



Cicha noc...

„Ciemno już, zgasły wszystkie światła.

Ciemno już, noc nadchodzi, głucha.”

Powyższy cytat, jak pewnie wszyscy doskonale wiecie, stanowi refren utworu hip-hopowego, który kilka lat temu święcił triumfy będąc na ustach wszystkich i zajmując szczytowe miejsca na wszystkich listach przebojów. Słowa rapera doskonale oddają klimat Imprezy na Orientację, która odbyła się 30 listopada na terenie naszego miasta w okolicach toru motocrossowego. Posłuchajcie jak to wyglądało...

Gdy opuszczaliśmy ciepłe i bezpieczne pielesze internatu zmierzchało. Uliczne latarnie dopiero zaczynały budzić się ze snu, z wyraźnym trudem przecierając swe cyklopie oczy i starając się przebić przez gęstniejący z każdą chwilą mrok. Żółte snopy światła oświetlały nam drogę na przystanek linii autobusowej. My, członkowie PTTK, zrzeszeni w 69 Kole *im. T. Halika* doskonale zdajemy sobie sprawę, że aby przeżyć wyjątkową przygodę, wystarczy wyjść za próg. Tym razem to było jednak coś znacznie większego. Coś innego. Lwia część z nas, będąc świeżym narybkiem, nigdy wcześniej nie brała udziału w jakiegokolwiek imprezie turystycznej, że o tak wąsko specjalistycznej jej gałęzi, jaką stanowią Marsze na Orientację nie wspominając. Na domiar tego, poza opiekunem, który nie chwaląc się jest już starym wyjadaczem☺, absolutnie nikt nie brał udziału w ich nocnej odsłonie. Dziewczyny tuliły się do siebie (bynajmniej nie z zimna). Chłopacy zwykle rozmowni i chętni do psot zachowywali się powściągliwie i poważnie. W powietrzu wyraźnie unosiła się atmosfera niepewności.

Patrząc na nich uśmiechałem się do siebie w duchu, mając w pamięci swoje pierwsze kroki, które stawiałem na szlaku. Ale nie chciałem im psuć zabawy zdradzając od razu wszystkie sekrety. Niech sami ku własnej radości i pożytkowi odkrywają je powoli na własną rękę – myślałem. Wolę być raczej przewodnikiem, niż zgrywać wszechwiedzącego mentora. W końcu sam muszę się jeszcze wiele nauczyć. Niech zadziała *magia*...

Po chwili z oddali wyłonił się nasz środek transportu. Zaledwie chwilę trwało nim dotarliśmy do celu naszej podróży. Mrok gęstniał z każdym stawianym przez nas na drodze do celu krokiem. W ruch musiały już pójść latarki. Po kilkunastu metrach zobaczyliśmy pierwsze oznaczenia

prowadzące do punktu zbornego. Tędy! Zimne światło pozwalało nam widzieć na kilka metrów czyniąc nieodgadnionymi kontury na dalszym planie. W oddali zamajaczyły jakieś budynki, światła autokarów. Do naszych uszu zaczęły docierać odgłosy rozmów i śmiech pozostałych uczestników. Jesteśmy na miejscu! Gdy zacząłem instruktą dotyczący sposobu czytania mapy, poruszania się na azymut oraz podstawowych zasad bezpieczeństwa, noc niepostrzeżenie zakradła się do nas, jak złodziej i okryła nas szczelnie swoim czarnym całunem.



„Witajcie na XXXVI Nocnych Marszach na Orientację!” – rozległ się o ustalonej godzinie głos organizatora, będący wstępem do odprawy technicznej. Napięcie sięgnęło zenitu! IGRZYSKA CZAS ZACZAĆ! Człowiek uzbrojony w cztery narzędzia: mapę, kompas, skąpe źródło wczesnego światła i analityczny umysł kontra ułożony przez budowniczych trasy rebus w postaci dziewięciu rzuconych na trasę punktów, w których obecność należy potwierdzić stosownym wpisem na karcie startowej, przy pomocy znalezionej na miejscu kredki świecowej. Łatwizna prawda? Ale czy aby na pewno?

Nawet w dzień tego typu zabawy terenowe nie należą do łatwych, a co dopiero, gdy poruszamy się w terenie, gdzie rowy sięgają blisko 5 m! i to w kompletnej ciemności! A na domiar wszystkiego limit czasu na ukończenie etapu ustalono na godzinę, a na całej trasie znajdowało się mnóstwo punktów mających zmylić uczestników. Odnalezienie właściwego, zaznaczonego na mapie punktu wymagało więc wręcz aptekarskiej i chirurgicznej precyzji.

I tu zaczyna działać magia!!! Nie żadne hokus-pokus iluzjonisty wymachującego błazeńską różdżką. Ale zaczynają się dziać najprawdziwsze cuda. Wszystkich uczestników zaczyna łączyć wspólny cel. Każdy zaczyna czytać mapę i dzielić się swoimi spostrzeżeniami. Za chwilę padają pierwsze sugestie dotyczące kierunku marszu i przypuszczalnej lokalizacji pierwszego punktu. Ruszamy! Gdzieś ulatnia się napięcie. Pryska, jak bańka. Rozwiewa się, jak mgła na wietrze. Zaczyna rozbrzmiewać śmiech i rozmowy stają się coraz luźniejsze. W oddali majaczą nerwowe ruchy promieni latarek innych uczestników. Nagle słychać jakiś szmer w pobliskich krzakach. Czy to jakieś dzikie zwierzę? Na chwilę wstrzymujemy oddech kierując w tamtą stronę nasze źródła światła. Na szczęście to tylko inny uczestnik. Uff!

- *Przepraszam, czy ma Pan może pożyczyć długopis? Mój padł.*
- Pewnie, łap!
- *Oddam.* (Nagle zostaję oślepiiony dostając latarką po oczach.)
- Hej!
- *Przepraszam (młody człowiek pośpiesznie chowa latarkę). Chciałem rozpoznać twarz, żebym wiedział komu go zwrócić.*
- Nie przejmuj się! To prezent. Powodzenia i do zobaczenia na mecie.

Taki właśnie panuje klimat na Imprezach na Orientację! Wzajemny szacunek oraz sympatyczna atmosfera osób, które łączy wspólna pasja. Wzajemne zrozumienie niespokojnych duchów. Wiercipięt, którzy nie potrafią usiedzieć w miejscu i gna je w świat. Wiatr im bratem, a siostrą przyroda. Pewnie, że to zabawa z elementem rywalizacji. Ale to jeszcze nie powód, by dążyć po trupach do celu. Tutaj nie liczą się miejsca, zawsze ktoś musi być pierwszy, a inny ostatni. To bez znaczenia. Nie ważne, że zdarza się upaść, ale czy i jak szybko powstaniesz. Każdy jej uczestnik ma wręcz moralny obowiązek dzielić się wiedzą i doświadczeniem (nie mylić ze zdradzaniem odpowiedzi, czy podawaniem gotowych rozwiązań. Co to, to nie☺) oraz udzielić pomocy osobie potrzebującej na trasie. Tego się nauczyłem i to chcę zaszczepiać innym.

Teraz pewnie zapytasz drogi czytelniku, jak ta przygoda się skończyła? Jak nam poszło? Odpowiem Ci więc, że wróciliśmy cali, zdrowi, bezpieczni i przeszczęśliwi. Przeżyliśmy wspaniałą przygodę. Przy ognisku kończącym całą imprezę mogliśmy ogrzać się i poznać wielu ciekawych i sympatycznych ludzi. Nabyliśmy masę nowego doświadczenia. Samo to czyni nas zwycięzcami. Przegrany zaś tych, którzy zostali w domach☺ Poza tym kończyliśmy całą trasę w wyznaczonym limicie czasu. Po drodze odnaleźliśmy wszystkie punkty, z czego pięć, a więc ponad połowę właściwych. Co stanowi więcej niż przyzwoity wynik, jak na pierwszy raz. Prawda? Teraz uzbrojeni w cierpliwość oraz nową wiedzę czekamy na wyniki i kolejną imprezę.

Do zobaczenia na szlaku!

opiekun SKKT Nr 69 Adam Bojar

